Rok V. Katowice, dnia 10 kwietnia 1932 r. Nr. 7.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Dr. M. GRAŻYŃSKI
Przewodniczący Z. H. P.

Po roku pracy.

Podczas Walnego Zjazdu Z. H. P. Przewodniczący, dr. M. Grażyński, powołując się na drukowane sprawozdanie, wygłosił przemówienie, w którem poruszył momenty, mające zasadnicze znaczenie dla Harcerstwa. Przemówienie to przytaczamy poniżej w dosłownem brzmieniu.

Przy rozpatrywaniu naszego dorobku za okres ubiegły należy wziąć pod uwagę warunki, wśród jakich pracowaliśmy. Złożyły się na nie korzystne i niekorzystne momenty. Jeżeli chodzi o te pierwsze, to muszę stwierdzić, że najważniejsze czynniki, które zagwarantowały nasze powodzenie w okresie sprawozdawczym pokrywają się z tem, o czem mówiłem już w zagajeniu walnego zebrania. Stała za nami 20-letnia tradycja Związku, wyprowadzony z tej tradycji program i doskonałe metody, oraz świetnie zgrany, fachowo przygotowany i wysoko ideowo stojący zespół pracowników. Niezależnie jednak od działania tego czynnika, muszę tutaj podkreślić z całym naciskiem wielką rolę pomocy władz państwowych, które we wszystkich dziedzinach naszej pracy szły nam na rękę, wspierając naszą akcję materjalnie i moralnie. Miałem sposobność podziękować im dzisiaj rano. Pozwolicie jednak druhny i druhowie, że wyzyskam obecny moment do tego, aby specjalne podziękowanie złożyć Panu Dyrektorowi Państw. Urzędu W. F. i P. W. Pułk. Kilińskiemu, którego życzliwość i czynne poparcie Związku ułatwiło nam niejedną ciężką sytuację.

Na warunki ujemne naszej pracy złożyły się:

1) szalejący kryzys gospodarczy, a w następstwie tego niesłychane trudności finansowe, k óre musieliśmy z wielkim wysiłkiem pokonać;

2) wynikająca z tej trudności konieczność redukcji aparatu stałych pracowników we władzach centralnych.

Po tej krótkiej charakterystyce warunków, przechodzę do zagadnień natury zasadniczej.

Kiedy przyjmowałem stanowisko Przewodniczącego w roku ubiegłym, we wstępnem przemówieniu zaznaczyłem, że jedną z moich trosk będzie **ugruntowanie podstaw prawnych samego Związku.** Zadanie to zostało spełnione. Na szeregu bowiem konferencyj i zebrań przedyskutowano, a następnie na Radzie Naczelnej przyjęto poprawki do statutu. Obecnie uruchomienie nowego statutu zależy od zatwierdzenia władz. Nie przesądzając terminu wejścia w życie nowego statutu, mus ę jednak ze swej strony wyrazić osobistą opinję, że opóźnienie to nie będzie miało wpływu na natężenie i rozwój działalności Związku. Dotychczasowy bowiem statut mojem zdaniem spełnił i spełnia dobrze swą rolę a organizacyjne usamodzielnienie obu Kwater, o co głównie chodzi, jest dzisiaj już faktem dokonanym.

Niemniej ważnem zagadnieniem, jak sprawa warunków prawnych życia naszego Związku, jest kwestja **materjalnego usamodzielnienia się naszej organizacji.** Jako Przewodniczący spotkałem się nieraz z obawami zupełnego uzależnienia naszej organizacji od czynników zewnętrznych i zatracenia w ten sposób charakteru społecznej organizacji. Zapomina się jednak nieraz, że pierwszą przesłanką prawdziwej samodzielności jest samowystarczalność gospodarcza i finansowa. Do tego dążyliśmy, i w tym kierunku muszą iść dalsze wysiłki przyszłych władz naszego Związku.

Ustalone w organizacji składki muszą wpływać do kasy związkowej. Brak poczucia obowiązku osobistych świadczeń w stosunku do zrzeszeń, do których się należy, jest cechą charakterystyczną wszystkich naszych organizacyj i towarzystw społecznych.

Ten stan rzeczy trzeba zreformować. Harcerstwo w tym zakresie musi dać dobry przykład, zaczynając od siebie. Punktualne wpłacanie składek, to sprawdzian karności i wyrobienia organizacyjnego. Na ten punkt naszego programu musimy nie tylko położyć nacisk, ale i w praktyce go przeprowadzić. Ma on bowiem nietylko duże znaczenie z punktu widzenia fi-

nansowego powodzenia naszego Związku, ale także wkracza w sfery zasad naszego wychowania.

Drugim punktem i hasłem naszego programu gospodarczego powinna stać się **Centralna Komisja Dostaw** i związane z nią organizacyjnie Okręgowe Komisje Dostaw. Gdybyśmy w obrębie naszego Związku zaprowadzili zasadę zaopatrywania członków naszych w artykuły harcerskie w naszych instytucjach tak, jak to jest już zagranicą, wpłynęłoby to znakomicie na wzmocnienie finansowe sytuacji Związku Harcerstwa. Podjęte w tym roku prace trzeba w dalszym ciągu kontynuować.

Tyle, jeżeli chodzi o sprawy finansowe i gospodarcze.

Przechodząc do innych zagadnień, muszę chwilę zatrzymać się nad kwestją, której już dotknąłem powyżej, a która wymaga pewnego oświetlenia ze względu na niepokojące dyskusje, jakie toczą się w naszej organizacji, a jakie w najrozmaitszej formie docierały do mnie, jako Przewodniczącego Związku. Chodzi tu o utrzymanie charakteru społecznego i samodzielności naszej organizacji. Otóż dla usunięcia w tym względzie wszelkich obaw zaznaczam, że **Naczelnictwo stało zawsze na tem stanowisku, że należy zachować społeczny charakter Związku Harcerstwa Polskiego** i wartości stąd wypływające. Taką też prowadziło politykę.

Nie należy jednak zapominać o jednem, co muszę podkreślić ze względu na napotykane na tym punkcie pomieszanie pojęć. Sprawa samodzielności i charakteru społecznego naszej organizacji nie wyklucza wcale jak najbardziej harmonijnej i ścisłej współpracy z władzami państwowemi. Jesteśmy organizacją, która za główny punkt swego programu uważa wychowanie młodzieży na zasadzie ideałów harcerskich. Uprawnienia władz w kierunku nadzoru nad tą dziedziną wypływają już z przepisów ustawy. Nadto, jak to miałem sposobność stwierdzić, współdziałanie ze strony tych władz za czasokres ubiegły szło po linji jak największej życzliwości i czynnej pomocy. Wystarczy wymienić naszą akcję zagraniczną, obozy letnie, przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne, oraz organizowanie kursów. Dlatego byłem i jestem rzecznikiem jak najdalej posuniętej współpracy i korzystania z opieki władz państwowych, nie schodząc przytem z platformy społecznego charakteru i samodzielności Związku Harcerstwa Polskiego. **Młodzież naszą należy wychowywać w poszanowaniu dla autorytetu Państwa i władz państwowych.**

Drugą bolączką, która niepotrzebnie przysporzyła wiele zmartwień różnym ludziom, to kwestja wieku młodzieży zorganizowanej w naszym Związku. Dochodziły do mnie alarmujące wiadomości, często ujęte w formę listów prywatnych, o tem, jakoby harcerstwo miało zajmować się tylko młodzieżą do lat 14 wzgl. 16, natomiast powyżej tego wieku młodzież ma być przyjmowana przez inne, innemi metodami pracujące, organizacje. Otóż mogę tu stwierdzić, że obawy te są płonne i nie mają żadnego uzasadnienia. Staliśmy i stoimy na tem stanowisku, że **harcerstwo jest nietylko systemem wychowawczym, ale i ruchem ideowym.** Nie można przeto dlań stwarzać żadnych granic górnych, jeżeli chodzi o wiek. Mając aspiracje uharcerzenia życia polskiego, musimy dążyć do utrzymania w szeregach nietylko młodzieży, ale także i ludzi starszych. Takim poglądom hołdowałem nietylko w teorji, ale i w praktyce. Na dowód mogę powołać się na dwa specjalnie intensywnie traktowane punkty naszej działalności w okresie ubiegłym, a mianowicie zastępy zuchowe i kwestję starszego harcerstwa. Obu tym sprawom, które przecież łączą się z kwestją wieku w harcerstwie, poświęciliśmy dużo uwagi i wysiłku. Nie należy jednak jednego spuszczać z oka. Nie wystarczy postawić pewnych haseł. Trzeba tym hasłom dać wyraz w dobrze opracowanym programie, metodzie i w praktycznem działaniu. Kwestja starszego harcerstwa, na co chcę zwrócić uwagę, musi być przedmiotem specjalnej troski przyszłych władz naszego Związku. Tych samych metod i programów nie można stosować od zucha do starszego harcerza.

Przechodzę do poszczególnych działów pracy, rozgraniczając swój referat na dział pracy zagranicznej i wewnątrz kraju. Na wytyczne w działalności międzynarodowej Związku Harcerstwa Polskiego złożyły się dwie zasady:

1) takie wejście na teren międzynarodowy, by Związek Harcerstwa Polskiego odgrywał tam stosowną do swej siły i stanowiska Polski rolę, by wnosząc do ogólnego dorobku myśli harcerskiej przez siebie wypracowane wartości, nadał swemu głosowi odpowiednią wartość i uzyskał odpowiedni posłuch;

2) by wywalczywszy sobie w rodzinie harcerskiej należne mu stanowisko, był godnym reprezentantem polskich barw na tym terenie i stał się czynnikiem współdziałającym w granicach swych możliwości w kierunku wzmocnienia autorytetu Polski zagranicą.

W tym zakresie zrobiliśmy bardzo wiele w okresie sprawozdawczym. Szczegóły zawarte są w sprawozdaniu. **Nasze wystąpienia** w Pradze, Badenie i w Szwajcarji **postawiły mocno naszą organizację w opinji międzynarodowych czynników skautowych.** W tym roku mamy rozbudować uzyskane sukcesy. Sposobność po temu stworzy międzynarodowa konferencja żeńska, która odbędzie się na Buczu, oraz zlot żeglarski na jeziorze Garczyńskiem. Zjadą do nas po raz pierwszy Baden-Powell, oraz najwybitniejsi przedstawiciele ruchu skautowego z zagranicy, zacieśnią się węzły, rozszerzymy zdobytą już na tym terenie pozycję.

Poważnym atutem w naszych rękach w tym zakresie są nasze **polskie drużyny zagraniczne,** którym również sporo poświęciliśmy uwagi. Mają one za zadanie z jednej strony uchronienie polskiej młodzieży przed wynarodowieniem, wyrobienie z nich tęgich pracowników narodowych, z drugiej strony drużyny te mają nam ułatwić kontakt z harcerstwem zagranicznem tych państw, na których terenie działają.

Jeżeli chodzi o wewnętrzny teren pracy, to tutaj muszę objektywnie stwierdzić, że mamy duże sukcesy, ale istnieją również pewne niedociągnięcia, które trzeba będzie usunąć. Jak już wspomniałem, położyliśmy główny nacisk na zastępy zuchowe, które rozwijają się wspaniale, oraz na zagadnienie starszych harcerzy, któremu to zagadnieniu trzeba będzie w przyszłym okresie poświęcić jeszcze wiele czasu i wysiłku.

(Dok. na str. 11).



Książeczka o Baden Powellu.

Do następnego numeru zostanie dołączona bezpłatnie 16-sto stronnicowa, ilustrowana broszurka, poświęcona postaci twórcy skautingu, lorda Baden Powella of Gillwell. — Ofiarowując tę broszurkę naszym prenumeratorom, cieszymy się nadzieją, że przyczyni się ona do spopularyzowania postaci założyciela naszego ruchu i ułatwi naszej młodzieży zdobywanie prób.

Rozwiązanie konkursu z nr. 3.

Tylko 2 dobre rozwiązania napłynęły do Redakcji. Okazało się, że nie tak to łatwo domyśleć się do jakiej osoby należy jeden z 8-miu przedmiotów!

I. nagrodę w formę powieści Z. Kossak-Szczuckiej pt. „Topsy i Lupus" — Redakcja przyznała druhnie **Jadwidze Litwińczukównie** z Kossowa Lackiego. II. zaś w postaci portretu gen. Baden-Powella z żoną — druhnie **Danieli Galusównie** z Wróblewa.

HELENA ZAKRZEWSKA.

Szalone Auto.

13)

Wzdycha, przeciąga się, jest mu trochę niewyraźnie, ale cóż robić. Nie można stawać w pół drogi. Usiłuje więc dodać sobie fantazji, mówiąc półgłosem:

— Niema co, dalej w drogę — do Jeziora Świętego. Zobaczymy, jaka tajemnica kryje się w karczmie pod trzema topolami.

I sprężony nagłym porywem energii mocnym, zamaszystym krokiem zaczyna iść naprzód.

zebrał się już na naradę. Noce letnie są krótkie, a wydarzenia mnożą się i coraz więcej sieją zamieszania. Trzeba przecież działać, trzeba coś robić, nie wystarczy stać na czatach tu i ówdzie i obserwować przejeżdżających gościńcem ludzi. Najgorzej, że Marylka zupełnie wypuściła zastęp z pod swego kierownictwa. Prawda, że ona najwięcej musi pomagać we dworze. Tylu obcych w domu i pan sędzia, tak ciężko chory...



VI.

Od wypadku z panem sędzią minęło trzy dni, trzy wieki niepewności, oczekiwania i niepokoju. We dworze roi się od obcych. Przyjechał naczelnik wydziału bezpieczeństwa z województwa. Przyjechał lekarz z karetką pogotowia, żeby przewieść pana sędziego do miasta, do najbliższej lecznicy, biedak bowiem dostał zapalenia płuc i leży nieprzytomny, w ciężkiej malignie. Jego sekretarz płata się już po pokojach zapuchnięty, zdenerwowany i tak wystraszony, że nie można się z nim dogadać.

A tymczasem szalone auto z zuchwalstwem bez granic nie przestaje niepokoić okolicy. Przedwczoraj przeleciało koło dworu z djabelskim łoskotem, nic sobie nie robiąc z porostawianych gęsto straży. Wczoraj znów pokazało się w innej stronie, na szosie, wiodącej do Druji i zostawiło za sobą krwawe ślady w postaci przejechanego kota i dwu zmiażdżonych gęsi. Ludzie porzucają roboty w polu i zaryglowywują się w swoich domach, nie mogąc znieść nastroju tego ciągłego lęku, który ich pożera.

Jest godzina szósta rano. Park tonie jeszcze w cieniu, tylko ogród warzywny, położony na wschód od dworu, kąpie się cały w blaskach porannego słońca. Na grzędach lśnią gęsto rozsypane brylanty rzęsistej rosy. Koło krzaków malinowych złoci się w powietrzu rój pszczół, rzucających się chciwie na pachnące, dojrzałe jagody. Brzęk i szum, migotanie świateł, rosy i złocistych skrzydełek, roziskrzony blask słonecznych promieni i rzeźwy zapach ziemi, odświeżonej chłodem nocy, piękny jest świat!

Na oknach inspektów zasiadła liczna gromadka. To waleczny zastęp Henryka

Bez niej jednak nic się nie da uradzić. Chłopcy czekają cierpliwie, bo obiecała im, że napewno zaraz po wstaniu do nich wyjdzie. Gawędzą więc pocichu, odczytując sobie wzajemnie zebrane przez ubiegłe dni spostrzeżenia, które Marylka kazała im zanotować na karteczkach.

Najwięcej kłopotu mają ze śledzeniem Hrycia i Michała. Marylka surowo im to przykazała, ale nie można powiedzieć, żeby chłopcy dobrze się wywiązali ze swego zadania. Jeszcze Michał, to półbiedy. W nocy stróżuje pilnie, bo słychać bezustannie jego gwizdek to z tej, to z tamtej strony dworu. Ale Hryć ciągle gdzieś przepada. Nigdy go niema na właściwem miejscu o właściwej porze. Kiedy ma być w stajni przy koniach, twierdzi, że rżnął sieczkę w stodole. Kiedy szukają go w polu, mówi, że był w stajni przy koniach. Wszyscy odnoszą się do niego coraz bardziej wrogo i ze wzrastającą nieufnością. Ale on rozzuchwala się coraz bardziej, bo wie, że w tym zamęcie pan dziedzic nie ośmieli się go wyrzucić. Siano jeszcze nie zaasekurowane, a o „czerwonego koguta" nie trudno, tembardziej, że tylko kilka kilometrów dzieli dwór od granicy bolszewickiej. Chłopcy są więc w kłopocie. — Nie mają ochoty się przyznać, że poprostu boją się Hryćka i dlatego wolą mu po piętach nie deptać. Ale co na to powie Marylka?

Oto właśnie nadchodzi, zamyślona i blada, zdaje się, że wyrosła i spoważniała przez te dni ostatnie. Zbliża się do inspektów i pozdrowiwszy chłopców krótkiem: dzień dobry — siada pośród nich, na ramie okna, pod którem dojrzewają osobliwe jakieś pomidory, pieczołowicie hodowane przez ogrodnika.

— No i cóż? co mamy robić? jak działać? — zaczyna Heniek, zawsze zapalczywy i skory do czynu. — Czy może już jakiś plan działania macie? Jak postąpiło śledztwo? czy nikt jeszcze nie znalazł śladów Witka?

Marylka potrząsa głową.

— Nie, nie wiem, jeszcze nic nie wiem. Myślę, że to się dziś rozstrzygnie. Przecież on musi wrócić i przynieść jakieś wieści... — mówi powoli.

— Kto? Witek? skąd wiesz, że musi wrócić? — pytają chłopcy.

— Nie, nie Witek. Myślę o moim posłańcu do Witka, i dlatego właśnie was tu zawołałam, żeby wam powierzyć tę tajemnicę. Musicie jednak złożyć mi uroczystą przysięgę, że ani umyślnie, ani przez nieostrożność nie zdradzicie tej tajemnicy — mówi Marylka.

Wszystkie ręce jednym gestem podnoszą się w górę.

— Przysięgamy! — wołają jeden przez drugiego, uszczęśliwieni, że nareszcie dzieje się coś naprawdę.

— Nie tak głośno! — upomina ich Marylka. — Czy nie wiecie, że przedewszystkiem nie trzeba niczem zwracać uwagi? Kto wie, czy i w tej chwili nie jesteśmy śledzeni? od „nich" można się wszystkiego spodziewać. „Oni" są chytrzy i podstępni, jak węże. Przeszukajcie dobrze krzaki naokoło inspektów

Chłopcy rzucają się do przetrząsania zarośli. Marylka jest rozumna i ostrożna. A jednak — nikt z nich nie przeczuwa nawet, że tuż obok, w kącie sąsiedniego okna inspektowego, zakrytego deskami i matą, czai się postać ludzka o niespokojnie biegających oczach i rudej czuprynie. Serce bije niespokojnie, nerwy napinają się w oczekiwaniu. Co będzie, jeśli go znajdą? co będzie? Okropny uśmiech wykrzywia szerokie wargi, palce zaciskają się na rękojeści noża.

— Niech mi się tylko który szczeniak pod rękę nawinie! — mówi sobie w duchu rudy Hryćko, prężąc mięśnie do skoku. Ale nie, nic znaleźli go, wszystko w porządku. Chłopcy powoli wracają do Marylki.

— Mów teraz — proszą zaciekawieni.

Marylka nie chce ich wtajemniczać we wszystko, co wie, lub czego się domyśla. Pragnie tylko ich pomocy w najważniejszem.

— Posłałam za Witkiem Wiernusia z karteczką. To mądry pies, on napewno Witka znajdzie i odpowiedź mi przyniesie. Trzeba tylko, żebyście bardzo uważali, a jeśli tylko Wiernusia gdzie zobaczycie, natychmiast przyprowadźcie go do mnie. To jest niezmiernie ważne. Jeśli pies ma przy sobie odpowiedź, nie trzeba, żeby ona dostała się do obcych rąk. Tylko ja mam prawo odpowiedź przeczytać, pamiętajcie! — Pilnujcie dzisiaj gościńca, wiodącego w stronę lasu i podwórza, Wiernuś powinien nadejść z tamtej strony, ale może także znaleźć się na podwórzu niespostrzeżenie.

(C. d. n.)

Feliks Dangel, Wilno

O Borsuku Safandule.

By zrozumieć prostą i bajecznie nieskombinowaną historję o starym safandule borsuku, mieszkańcu zacisznej nory na południowym stoku leśnego pagórka, należy wniknąć w wielce skomplikowany bieg wypadków, które pośrednio na powstanie jej się złożyły.



A więc najpierw musiał Bóg Przedobry stworzyć las i rozległą polanę, przez którą płynął strumień, a nad którą jesienią i wiosną wołały dzikie gęsi, potem sprawić musiał, by w lesie powstał pagórek, a na polanie — chata gajowego Zięby, no i co dalej by norę w pagórku zamieszkał heros naszej powiastki borsuk ..... i co już zupełnie dziwnem się czytelnikowi nie wyda, że tuż obok gajówki był sad, którego jabłka ..... bardzo do smaku borsukowi przypadły...

Wszystkie te akcesorja odegrają ważką rolę w opowiadaniu, staną się tłem, będą areną, na której rozegra się historja swego safanduły.

Bliskie sąsiedztwo sadu gajowego, który rodził jesienią złote i purpurowe jabłka, stanie się powodem, który rozbieżne drogi żywota borsuka i człowieka splątają w węzeł dramatu, który to jak się okaże rozplątać mogła jedynie — kula...

Borsuk od wielu lat zamieszkiwał cichą jamkę, snującą się długim korytarzem pośród korzeni sosnowych...

Jamka ta prócz głównego pionu korytarza miała boczne dwa wyjścia, a kończyła się miękko usłanem legowiskiem z mchu i igliwia.

Legowisko, będące latem schronem przed dokuczliwemi promieniami słońca, w zimie przeistaczało się na prowianturę i miejsce długiego snu — zimowiska... Czegóż tam nie bywało jesienią? Stosy korzonków i gałązki borowin, grzyby jakieś wyschnięte i pomarszczone ... no i jabłka. Jabłka z sadu gajowego... Ale teraz, od jesieni jest już daleko i zapasy mają się ku końcowi...

Na świecie zaś, dziwne się dziać rzeczy zaczęły...

Oto słońce, które jeszcze parę tygodni temu, spłoszone mrozem, wyglądało jedynie na krótki przeciąg czasu z za ściany borów, przygrzewało radośnie w południe, oto śniegi z pól spłynęły miedzami, ku ruczajom i rzekom... oto w kniei, zatelekał już wieść radosną głuszec...

Drzewa szeptały konarami bezlistnemi plotki jakieś o wiośnie, którą stare dęby odczuły, a dzikie krze malin trzęsły się co dnia z niecierpliwości, jak gdyby oczekując na coś...

Doszły te gadki do jamy borsuczej... Borsuk ocknął się...

Ktoś jak gdyby nad samem uchem zaszeptał mu radosną nowinę...

Kto?

Czy duszkowie ziemni, którzy w korzeniach ponoć mieli swe siedlisko, czy też promień słońca, który zawadjacko, pewny siebie, wtargnął któregoś dnia do jamki.

Borsuk ocknął się...

Wyciągnął leniwie swe długie szare cielsko, ziewnął psim pyszczkiem, podobnym do pyszczka niedźwiedzia, czy węża i poczłapał na małych brunatnych nóżkach w górę ku wyjściu..

Cicho było w lesie i pogodnie... Od ziemi odtajałej płynęły balsamiczne zapachy, złote plamy słońca tańczyły oberka po pozostałej białej chuście śniegu, na gałęzi kwilił jakiś ptak...

Ale do wiosny było jeszcze daleko... Nie pozieleniała jeszcze leszczyna, a wśród mchów nie widać było bujnej czupryny młodej trawy... Borsuk ziewnął przeciągle i żałośnie.

Uczuł głód i pragnienie... Do norki nie ma po co wracać, gdyż tam pozostały jeszcze tylko jakieś trzy pomarszczone i zapleśniałe jabłka (ach! te jabłka), zimniej tam zresztą i nudniej niż nawet tu, w tym pustym lesie...

Brrr.... nudy, straszne nudy przedwiośnia.

Borsuk poczłapał do pobliskiej rzeczułki bagiesko, napił się zimnej wody, zakąsił parę łodyg zeszłorocznego oczeretu i zwiesiwszy łeb, powracał ku „domowi"...

Aż wtem w głuszy i ciszy leśnej doleciał jego wrażliwych nozdrzy zapach jakiś niemiły, a drażniący. Nie był to jeszcze wyraźny zapach, ale raczej odczucie jego instynktowne...

Włosy stanęły borsukowi na karku. Przyspieszył kroku...

Człowiek! — tak, to człowiek, musi być gdzieś tu w pobliżu, bo borsuk czuje ten wrogi, a nieokreślony wiew teraz już dokładnie.

Drobne nożęta zwierzęcia przebierały szybko po wilgotnym dywanie kniei...

Wpadł w gęste podszycie lasu i rozejrzał się...

Tam na lewo o jakie dwieście kroków stał człowiek...

Borsuk w czasie swego długiego żywota widział nieraz człowieka... Tam przy chacie, gdzie były tak smaczne jabłka, kręcili się zawsze ludzie...

Mali i wysocy... ba, raz nawet widział w sadzie na płachcie takiego małego człowieczka jak on sam...

To było dziecko...

Ale ten — to był duży człowiek, miał czapkę na głowie i jakiś przyrząd podobny do kija na ramieniu...

Borsuk nie wiedział, że to była dubeltówka...

Z głębi małego gardziołka zabulgotał jakiś warkot nieprzyjazny.

Borsuk zląkł się sam swego głosu i popędził dalej...

— — — — — — — — — — — —

Gajowy Zięba posłyszał szczęk zwierzęcia... obejrzał się gwałtownie i zdjął z ramienia broń. Mignęło mu na chwilę tylko w gąszczu popielate cielsko zwierzęcia...

— Aha! zbudziłeś się.. poczekaj, już ja cię dostanę.

Zawiesił dubeltówkę na plecy, skręcił papierosa z machorki, zapalił i ruszył ścieżyną ku domostwu...

Gdyby borsuk mógł go teraz posłyszeć i zrozumieć, tak jak my — dowiedziałby się, że gajowy śpiewał:

Kupię ja — ci oj dziewczyno
korale
Kupię ja — ci oj dziewczyno
czerwone...

(dokończenie na str. 11.)

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

3)

II.

Już od godziny księżyc wysunął się ponad horyzont. Gwiazdy zbladły, niebo zjaśniało i w miarę jak srebrny krąg posuwał się ku szczytowi sklepienia niebios, czyniło się coraz widniej od mocnego, a zimnego światła. Wszystko wokół zdało się przepojone blaskiem.

Faliste pagórki pokryte niską roślinnością szarzały, a w dolinach między niemi czerniał głęboki cień. Lasy, leżące tu i ówdzie na stokach gór, ciemno się znaczyły, a ścieżki ku nim biegnące lśniły jak srebrne. W oddali, ku skłonom horyzontu rysowały się ogromne, trójkątne sylwety wulkanów, nieco tylko ciemniejsze od rozświetlonej mgły, kończącej dal przestrzeni.

Jasiek i Van Toorp wyszli z sanatorjum. Obaj szaro ubrani i przygotowani do konnej jazdy byli bez broni, tylko van Toorp trzymał w ręku mocną i giętką trzcinę.

Przeszli koło budynków hotelowych, okrążyli domki i baraki, w których mieszkała niezliczona służba hotelowa i skierowali się na drogę wiodącą dokoła wsi Tengerezów.

Droga ta po obu stronach była otoczona dość wąskim pasem zarośli, z których wzbijały się ku górze smukłe pnie kazuarin. Słabe podmuchy wiatru raz po raz przelatywały nad zaroślami i budziły szum, poświsty i ciche jęki wśród koron drzewnych.

Jasiek wsłuchiwał się w te głosy, podobne czasem do syku węża, a czasem do świszczącego oddechu ludzi walczących cicho a zawzięcie.

— Oj, inaczej szumią u nas lasy — rzekł do van Toorpa, — czasem mam wrażenie, że te kazuariny to siedziba złych duchów...

— Bo też te dziwne drzewa, nie takie jak nasze, tam, na północy. Patrzaj Pan! One wcale nie mają liści ani szpilek, a tylko ich gałązki coraz to gęściej rozwidlają się ku końcom i stają się wreszcie cieniuchne a zielone, jak szpilki drzew. Malaje zwą te drzewa „tjemara", czyli „duch wody", bo tam tylko rosnąć mogą, gdzie znajdzie się w glebie choćby odrobina wilgoci. Krzewią się więc tutaj, na tej suchej i świeżej jeszcze wulkanicznej ziemi, choć są to tylko goście z dalekiej Japonji tutaj przygnani.

W tej chwili na drodze słabo oświetlonej promieniami księżyca, przedzierającemi się przez drzewa, zamajaczyły jakieś postacie.

— To nasi służący, Djaa i Udjan — rzekł Jasiek: widzę, że zachowali wszelkie ostrożności, bo są pieszo, a konie zapewne ukryli.

— To pomysł mojego Djaa — odezwał się van Toorp. — Konie tu pewno są w pobliżu, choć śladów kopyt nie widać na drodze.

Istotnie, po małej chwili z przydrożnych zarośli wysunęły się dwie postacie, prowadzące konie za uzdy. Posuwały się one cicho ku obu białym, tak, że wcale nie było słychać odgłosu kroków na twardym gruncie drogi, konie miały bowiem kopyta grubo owinięte włóknami z kokosu i oplecione misternie sznurkiem z rotanu.

Obaj towarzysze nie zamieniając wcale słów ze służbą wsiedli na konie i ruszyli stępa w dalszą drogę. Służący szli obaj za końmi panów.

Droga wiła się szerokiemi zakosami po zboczach gór i stawała się coraz bardziej stroma. Zarośla kazuarin, przeplatane wysokiemi krzewami, między któremi wysterczały kolczaste akacje, gęstniały coraz bardziej, a czasem przechodziły w niewielki szmat lasu. Z głównej drogi skierowano się wnet na boczną ścieżkę, tak wąską, że trzeba było jechać jeden za drugim. Na przodzie szedł Udjan, za nim jechał Jasiek i van Toorp, zaś Djaa zamykał pochód.

— Udjan, — zwrócił się Jasiek do swego służącego, czy dużo ludzi poszło? Czy już wszyscy przeszli ku Bromo?

— Ludzi z Ngadisari już widziałem. Szli wszyscy; był i stary ich kapłan. Ze wsi Tossari, z sąsiedniego pagórka jeszcze nie szli, bo to daleko, ale oni chodzą jak muntjaki.*) Skoro tylko dojdziemy do dużego lasu, musimy skryć się i przeczekać. Z innych stron tędy nie pójdą... Niech pan przyspieszy... Ja i Djaa umiemy biegać jak kulisi przy rikszy.**)

Ścieżka wznosiła się coraz bardziej, a miejscami była tak stroma, że wspinać się po niej było niepodobieństwem; toteż wzdłuż niej były poukładane krótkie kawałki bambusa, przytrzymane kołkami. Stanowiło to rodzaj stromych schodów. Konie, znające tego rodzaju ścieżki górskie, przebywały te miejsca szeregiem skoków. Jasiek, nienawykły do takiej jazdy, dobrze musiał się wtedy trzymać w siodle; służący wdrapywali się na te ścieżki dysząc i sapiąc, aby nadążyć za końmi. Wreszcie jednak droga zaszła w dość głęboką dolinę, w której rósł las wysokopienny, nietykany ręką ludzką. Ścieżka zagłębiała się w cień praboru. Jeźdźcy zeszli z koni i oddali je służącym, a cała gromada wnet zniknęła w gęstwinie.

Przez krótki czas szli wszyscy ścieżką, ale wnet Malaje skręcili pomiędzy drzewa ciągnąc za sobą konie. Jasiek i van Toorp poszli za nimi, lecz zaledwie uszli kilka kroków zaczęli zapadać się powyżej kostek w grząskie i wilgotne podłoże lasu. Jaśka coś nagle szarpnęło za ramię, a równocześnie uczuł jakieś ostre szpony wdzierające się w skórę. Odruchowo cofnął się i schwycił za ramię a wtedy poczuł, że to zadzierzyste końce liści rotanu***), zwisające z drzewa, zahaczyły się o niego i zatrzymały go, drapiąc dotkliwie. Co chwila uderzały go po twarzy gałęzie drzew, lub zwisające ljany, czyli pnącze. W ciemności zawadzał nogami o wystające korzenie drzew, albo plątał się w splotach płożących się pędów roślin. Co chwila słyszał jak idący za nim van Toorp mruczy jakoś przekleństwa; widocznie i jemu nie lepiej się działo. Podziwiał tylko Malajów, którzy szli powoli naprzód wraz z końmi, bez szmeru i bez słowa skargi.

Od leśnej ścieżki odeszli już dość daleko i mogli bezpiecznie zatrzymać się, bez obawy, by ich nie dostrzeżono. Malaje przywiązali konie do drzew i zarzucili im worki z pokarmem na głowy, podciągając je tak, by zasłonić im oczy. Jaśka uderzył dość silny zapach tych worków, ale zrozumiał, że to może przeszkodzić, by konie nie poczuły ludzi lub innych koni i nie zdradziły się rżeniem. (C. d. n.).

*) Muntjak = rodzaj rogacza, żyjący na Jawie.

**) Riksza = mały wózek na dwóch dużych kołach, ciągniony przez człowieka, a używany zamiast dorożek w różnych krajach Dalekiego Wschodu. Kulis oznacza wogóle robotnika lub wyrobnika.

***) **Rotan** (Calamus rotan) jest to rodzaj palmy, która nie wyrasta sztywnym pniem ku górze, lecz jest pnączem, czepiającem się drzew. Liście tej palmy, pierzaste, mają końce wydłużone i opatrzone ostremi zadziorami. Pędy rotanu dają t. zw. trzcinę, z której i u nas wyrabia się laski lub plecie koszyki.



...W oddali rysowały się ogromne, trójkątne sylwety wulkanów...

ANIELA KOZŁOWSKA.

Zwiastuny wiosny.

Leszczyna osypała już na ziemię brunatne swe bazie, wierzby po łęgach i smugach jaśnieją zdaleka złotem swych kotków, gdy na dnie śpiącego jeszcze liściastego lasu zjawiają się pierwsze zwiastuny wiosny. Jedyny to krótki, ciepły okres w życiu lasu, gdy grubą warstwę listowia zasłane jego dno, oblane jest potokami światła. Korzystają z tego szybko przemijające, wiosenne kwiaty. Niby białe gwiazdki rozrzucone po ziemi widnieje zdaleka na pobrzeżach leśnych i zagajnikach cała moc białego kwiecia. Te kwiaty to **zawilce leśne**, starajmy się z niemi zapoznać, nie depcząc i nie zrywając ich niepotrzebnie. Bez trudności wykopać można pojedyńczą roślinkę. Prosto w górę wzniesiona łodyżka zakończona kwiatem wyrasta z tuż pod ziemią leżącego kłącza. Nasiona po lesie rosiane śpią jeszcze, jedynie rośliny zimujące pod postacią kłęczy wystrzeliły w górę. Tuż obok pod krzewem niebieszczące **przylaszczki** też z kłęczy się rozwinęły. Życiodajne słońce obudziło je z uśpienia, chłodne, mroźne ranki przypominają o niedawno królującej zimie.

Gdzieniegdzie na wyrębach leśnych lub ciepłych wapiennych wzgórzach spotkać można **sasankę**. Liście stulone ku ziemi nie rozwinęły się jeszcze, jedynie lila przeświecające, ciężkie kielichy kwiatów zwieszają się ku ziemi. Podobnie jak u przylaszczki gęsty puch włosów chroni te kwiaty przed ostatniemi podmuchami zimy.

Wraz z pierwszem kwieciem ocknęły się ze snu zimowego motyle, nieliczne z wytartemi skrzydełkami, uwijają się wśród zawilcy i sasanek. Jasne barwy kwiatów, odbijające żywo od ciemnego jeszcze tła ziemi, ściągają do siebie z oddali skrzydlate rzesze. Przyjrzyjmy się dokładnie tym otwartym dla odwiedzin kielichom. Kwiaty zawilców, przylaszczek i sasanek, choć różnią się od siebie wielkością i barwą, mają w budowie swych kwiatów dużo wspólnego. Korona złożona z 5 lub więcej płatków obejmuje w środku kwiatu umieszczony cały



Na lewo: przylaszczka.
Na prawo: zawilec leśny.

liczny pęk żółtych pręcików, wśród nich zauważyć łatwo niższe, skupione, zielone słupki. Niezrośnięte, wolne płatki korony łatwo oderwać, u ich nasady zobaczyć wtedy można drobne zastawki, to są owe maleńkie czarki pełne słodkiego soku, którego szukają motyle.



Sasanka dzwonkowata.

ZYGMUNT MITERA.

Drużyny polskie w Bufallo.

Buffalo, jedno z większych centrów przemysłowych w północnych Stanach Ameryki, liczy około 650 tys. mieszkańców, w tem prawie 250 tys. Polaków. Element polski stanowi tu blisko 40% całkowitego zaludnienia miasta, czyniąc Buffalo jednem z najbardziej polskich miast w Ameryce.

Zasługę zaludnienia a również utrzymania do dziś dnia polskich drużyn skautowych w Buffalo, należy przypisać Dhowi H. Gabryelewiczowi, który jest instruktorem zawodowym, — płatnym „Scout master“ w organizacji „Boy Scouts of America“, a zarazem członkiem Komendy Miejscowej „Local Council“ w Buffalo.

Dzięki osobistym walorom, oraz zaufaniu, jakie umiał sobie zdobyć Dh. Gabryelewicz w organizacji amerykańskiej, zezwolono mu na rozszerzenie ruchu skautowego wśród młodzieży polskiej w Buffalo, na utworzenie większej liczby drużyn polskich, jak również na założenie koła instruktorskiego Polaków, zwanego tutaj niefortunnie „Zbiorem Przodowników“.

Obecnie w Buffalo jest 20 drużyn polskich, w tem jedna drużyna skautów morskich „Sea Scouts“, obejmujących razem 600 skautów oraz 50 instruktorów, w tem 20 „Scout-Master“. Kilka drużyn posiada własne izby, t. zw. „harcówki“. Drużyny te prowadzone są według systemu amerykańskiego, niemniej jednak Dh. Gabryelewicz stara się wszczepić w nie atmosferę polskości, oraz rozwijać w nich pierwiastki dawnego rycerstwa polskiego. Celem zapoznania się z harcerstwem urządził w roku 1925 wycieczkę do Polski, zwiedził kilka obozów harcerskich i zebrał dużo materjału informacyjnego o naszych metodach pracy. Całkowite spolszczenie programu pracy drużyn polskich jest trudnem ze względu na obowiązujące regulaminy, oraz przepisy w organizacji amerykańskiej. Istnieje tu również Koło Przyjaciół Drużyn Polskich obejmujące 75 członków, a przy każdej drużynie jest oprócz tego t. zw. „Troop Commitee“, składający się z 5-ciu członków. Polonia tutejsza intensynie popiera drużyny polskie. — Komenda Miejscowa w Buffalo prowadzi około 5 kursów wieczornych rocznie, celem wyrobienia sobie dobrych instruktorów i drużynowych. Kurs taki trwa około 6 tygodni i zakończony jest zwykle egzaminem i dłuższą wycieczką do stałego obozu, gdzie pokazuje się kandydatom praktyczne ćwiczenia i gry skautowe.

Nowe wydawnictwa.

Gen. Marjan Zaruski — **„Nawigacja jachtowa“** już wyszła z druku.

Por. Kuczyński — **„Praktyka jachtowa“** za 4 tygodnie opuszcza drukarnię.

„Harcerskie Drużyny Żeglarskie“ — urzędowe wydawnictwo G. K. H. zawierające całokształt zagadnień pracy drużyn żeglarskich, oraz zbiór obowiązujących przepisów ukaże się w pierwszej połowie kwietnia br.

„Szkutnictwo“ — broszura o budowie modeli jachtów opracowywana jest obecnie przez dha Brzozowskiego z Poznania.

Głos z daleka.

Z życia harcerek polskich w Rydze.

Redakcja „Na Tropie" otrzymała niedawno wzruszający list z Łotwy, pozwalający nam odczuć, w jakim duchu pracują tam harcerki polskie, jak bardzo przywiązane są one do dalekiej ojczyzny i wszystkiego, co od niej pochodzi. Podając poniżej wyjątki z tego listu „Na Tropie" pragnie zapewnić harcerki z Rygi, że słowa ich odbiją się głośnem i serdecznem echem w sercach rodaków i życzyć im, aby uczucia, jakie falą płyną do nich z Polski, dały im moc i odwagę w pracy.



Harcerki z Łotwy.

„...Było to 21 lutego r. b. L. G. C. O. (Łotewska Centralna Organizacja Harcerek) urządzała międzynarodowe święto harcerskie. Nam, 22 drużynie powierzono **reprezentowanie Polski.** — Sztandar dał nam Konsulat Polski w Rydze, 7 mundurów przysłano z Warszawy. Wiedziałyśmy, że trudno było z mundurami — tem większa radość była, gdy nareszcie przyszły. Właśnie odbywała się próba śpiewu, gdy woźny z Konsulatu przyniósł mundury. Druhny śpiewały, ale wszystkie oczy patrzały w róg sali, gdzie na stole leżała spora paczka.

Błyszczały oczy. Uważnie śledziły każdy mój ruch: czekały, aż ukażą się zapowiedziane mundury. Nareszcie! Każda z druhen chciała chociaż dotknąć się munduru, **munduru harcerki polskiej,** każda z niepokojem czekała wyroku — komu pozwolą chociaż na chwilę być harcerką polską.

Mundurów przysłano tyle, ile szarży — kwestja odrazu była rozstrzygnięta, 6 druhenek uszykowało się przedemną.

Zdawało mi się, że śnię, że to złudzenie tylko. Przecie marzyłam o tem jedynie, by harcerki moje zobaczyć w tych skromnych, szarych mundurach. I przypomniały mi się wszystkie obozy i kursa, na których byłam w Polsce i Druhenki tak samo ubrane, jak te, co były przy mnie i to samo co ja myślały. I widziałam, jak jedna drugiej, ze łzami w oczach, rzucała się na szyję, a nikomu się to nie wydawało dziwne, każda rozumiała wszystko.

Ci, co nam te mundury przysłali, nie myśleli może o tem, ile nam dali jasnych wspomnień, i jaką wdzięczność żywimy do nich w swych duszach.

Wreszcie nadszedł moment, gdy pierwszy raz w obecności Naczelniczki L. G. C. O. śpiewałyśmy nasz **hymn narodowy.** Salutowałyśmy a ręce drżały i w oczach były łzy. Na sali cisza... może dlatego, że rozumieli, co się z nami działo?

Potem 4 najmniejsze zuchy odtańczyły mazura, mazura z kwiatami. Zmuszone byłyśmy powtórzyć ten numer raz jeszcze i w powtórzeniu udał się jeszcze lepiej.

...Co zaś do drużyny... 28. V. b. r. obchodzić będziemy 2-ch lecie istnienia — jesteśmy więc nie starą drużyną. Opiekunką drużyny jest pani W. Ootowa, kierowniczka szkoły polskiej, honorowym członkiem Konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze, p. W. Kolankowski. Funkcję drużynowej spełniam ja.

Drużyna liczy harcerek 30 i 20 zuchów. Mamy 4 zastępy: Jaskółek, Szarotek, Sarenek i Orląt i 3 gromadki zuchowe (dziewcząt). Zatwierdzone przez L. G. C. O. są 4 zastępowe, 2 podzastępowe, t. zn. te, które były na obozie i kursie L. G. C. O.

To z „suchych" wiadomości wszystko.

Eugenja Pryżgintówna,
drużynowa 22 drużyny w Rydze.

Ha - Ha - Ha!

Niebieskie Masło.

Jaś: Ten rekordzista, co to na aeroplanie wzniósł się na taką kolosalną wysokość, opowiadał, że w pewnym momencie omal nie uległ katastrofie, bo cała śmiga nagle oblepiła się masłem.

Staś: Rany! A to jakim sposobem?

Jaś: No, bo wjechał w mleczną drogę.

Pod nimi.

Mucha, siedząca na uchu słonia, z przerażeniem: „Ty, uważaj! Ten most gotów się pod nami załamać."

Czy nie przeholował?

Wódz zuchowy: Napoleon twierdził, że nie istnieje dla niego nic niemożliwego do wykonania!

Zuch: A czy próbował zapalić zapałkę o mydło?

O Borsuku Safandule.

(Dok. ze str. 4)

Ale borsuk zły powędrował do legowiska, tam ułożył się i mruknąwszy pod adresem Zięby kilka impertynencji... chrapnął...

— — — — — — — — — — — —

Śmieszna i groteskowa miniaturka, swego najbliższego kuzyna niedźwiedzia — borsuk zamieszkuje tam wszędzie, gdzie zamieszkiwał niedźwiedź, dopóki go nie wytrzebiono...

W wiecznej niezgodzie z lisem, z którym stacza nieraz krwawe batalje, borsuk pędzi żywot totumfackiego sybaryty w większych kompleksach borów i zagaji.

Nieszkodliwy, ziołożerny, nie gardzący od czasu do czasu dzikiemi pszczołami i żabą, ginie jednak borsuk z borów, które ongiś licznie zamieszkiwał, padając ofiarą nierozumnej i niczem nieusprawiedliwionej grabieży, najbardziej krwawego zwierzęcia — człowieka...

Minimalne szkody, które sprawia jesienią po sadach, nie usprawiedliwiają człowieka do wydania bezwzględnego wyroku śmierci na zwierzę, które było kiedyś ozdobą kniei...

Borsuki zamieszkują całą połać Rzplitej od puszcz Wileńszczyzny, aż po lasy śląskie. Najliczniej spotykano w latach ubiegł. borsuki w Poznańskiem i na Pomorzu, gdzie ocalały dzięki racjonalnie prowadzonej gospodarce leśnej i rygorowi odstrzału.

W puszczach kresowych, szczycących się mnogością wielkiego zwierza, wytrzebiono borsuka omal że doszczętnie. Chłop kresowy, przypisując sadłu borsuka właściwości lecznicze, zniszczył zwierzostan borsuczy omal że doszczętnie, pozbawiając się sam w ten sposób „zbawiennego" leku.

W Białowieży roztoczono baczną opiekę nad borsukiem, gdzie, zawdzięczając rezerwatowi, żyje i rozmnaża się.

— — — — — — — — — — — —

Zbudziło go przykre odczucie głodu.

Borsuk wymknął się z jamki, w której nie pozostało już ani okrucha zapasów.

Noc była na świecie.

Srebrny talerz księżyca wypłynął właśnie ponad czuby sosen i zlewał pagórek leśny swem zimno-zielonem światłem...

Cienie drzew kładły się wielkie i tajemnicze.

Borsuk ukochał taflę miesiąca. Wyciągnął w kierunku nieba długi swój pyszczek, jak gdyby skarżąc się na niedolę.

O... dobrze się oni obaj znali z miesiącem...

Nie raz to przecież w życiu księżyc towarzyszył borsukowi w długich licznych wyprawach, tenże sam księżyc przed wielu laty widział na tym pagórku zwodnicze szczęście szarego samotnika — dwa małe, tłuste i niezgrabne borsuczęta... Księżyc stary i poczciwy tułacz niebieski wskazywał mu nikłe ścieżyny leśne...

To on ten sam co teraz, na sośnie się oparłszy odpoczywa.

Borsuk wypełzł z jamki, chcąc udać się na poszukiwania żeru...

Wtem zatrzymał się gwałtownie... Załopotało małe serduszko muśnięte powiewem lodowym strachu.

— Bęc! —

Padł strzał — z oburzenia zaszumiały czuby sosen. Ponad pagórkiem borsuczym błysnął ognik wystrzału i zakołysała się chmurka dymu . . .

Ale strzał chybił...

Stary druh księżyc zmylił zwodniczemi cieniami baczne oko myśliwego... Borsuk uskoczył w bok i susami mknął w podszycie boru...

Zaklął gajowy siarczyście i zły powlókł się do chaty...

A tymczasem na zieleniejącej już ścieżynie boru sunął w głąb kniei borsuk safanduła. Stary towarzysz dawnych wędrówek, płynął nad nim, blady z oburzenia księżyc . . .

Jeszcze chwila i znikną w cieniu drzew rozłożystych...

Zniknęli — idąc na nowe ścieżyny po nowe przygody.

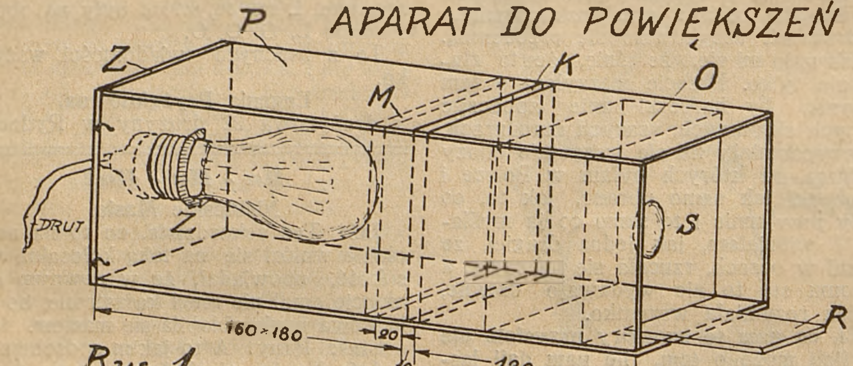
---

3 nr. „Zastępowego"

zawiera: gawędę p. t. „Zastęp gawędzi", dalej artykuły — „Harce leśne", „Ćwiczmy uszy na wycieczkach", „Nos przy ziemi węszy ślad", „Wszyscy za jednego", „Czuwaj — kluski wsuwaj!", „Twoja książeczka", „Pisma nadesłane" i dokończenie „Herbatki zastępu".

Aparat do powiększeń.

W ostatnich czasach rozpowszechniły się w użyciu małe aparaty fotograficzne filmowe. Są one tanie i obchodzenie się z niemi jest łatwe i proste. Jedyną niemal ich wadą jest jednak zbyt mały format obrazu, a powiększenia z tych filmów u zawodowego fotografa dla przeciętnego młodego amatora są za kosztowne. Aby dać możność wykonywania powiększeń samemu „Na Tropie" podaje swym czytelnikom sposób wykonania prostego i taniego aparatu do powiększeń.



Rys. 1.

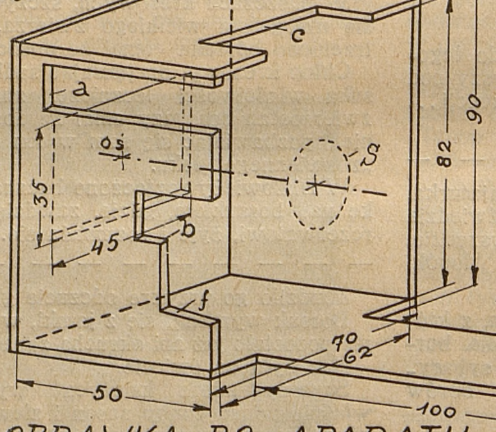
Aparat taki wykonany jest w połączeniu z małym aparatem filmowym typu „Box Tenger" o wymiarach filmu 3×4 cm. Aparat do powiększeń składa się z pudełka „P", zawierającego z jednej strony oprawkę na aparat fotograficzny „O", z drugiej strony żarówkę elektryczną „Ż". W środku pudełka znajduje się otwór „K" do wsuwania kasety z filmem, ewentualnie matówki do rozpraszania światła. (Rys. 1).

Najwięcej trudu przy wykonywaniu aparatu do powiększeń przysporzy wykonanie oprawki na aparat fotograficzny. Oprawkę tę wykonujemy według rys. 2. W tym celu odczepiamy od aparatu tylną jego część i ściśle do konturu przedniej części aparatu dostosowujemy wymiary oprawki. W zależności od różnych wystających części aparatu wycinamy w ściankach oprawki odpowiednie wycięcia, jak „a" na rączkę do nakręcania filmu, „b" na dźwignię do odczepiania tylnej części aparatu, „c" na wizer, „d" na dźwignię do otwierania blendy w aparacie. Oprawkę tę zamyka z tyłu ścianka z wyciętym otworem 3.5×4.5 cm, lecz tak, aby środek tego otworu przechodził dokładnie przez oś soczewki „s". Spodnia ścianka tej oprawki posiada rączkę „R", długości około 10 cm, służącą do przesuwania oprawki w pudełku, celem nastawienia obrazu powiększonego na ostrość.

Pudełko „P" składa się z 4 ścianek bocznych i zamknięcia „Z", w którem znajduje się oprawka żarówki. Wymiary są podane na rysunkach w milimetrach. Pudełko to musi być dokładnie dopasowane do zewnętrznych wymiarów oprawki. W górnej ściance pudełka wycinamy szparę na kasetę z filmem szerokości około 1 cm. Aby kaseta mogła być wsuwana, trzeba umieścić na szerokości tego otworu dwie ścianki o otworach 3,5×4.5 cm., tak, aby środki tych otworów leżały dokładnie w osi soczewki aparatu. (Rys. 3).

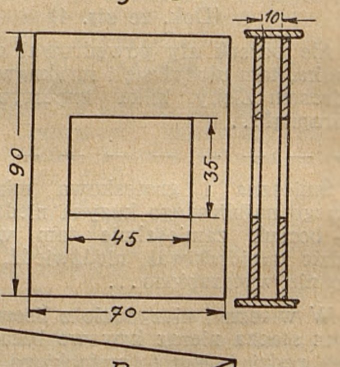
Podobne ujęcie można wykonać na matówkę. Zamknięcie pudełka wykonujemy z 2 deszczułek (Rys. 5) tak, aby mniejsza wchodziła szczelnie do pudełka. Oprawkę żarówki wkręcamy dokładnie w osi soczewki. Zamknięcie to przymocowujemy do pudełka zapomocą haczyków. — Trzeba jeszcze uszczelnić zapomocą listewek tę część pudełka, w której znajduje się żarówka, aby światło nie przeświecało szparami. (Rys. 6). Ścianki pudełka należy ściągnąć dobrze śrubkami (nie gwoździami).

Rys. 2.



OPRAWKA DO APARATU

Rys. 3.



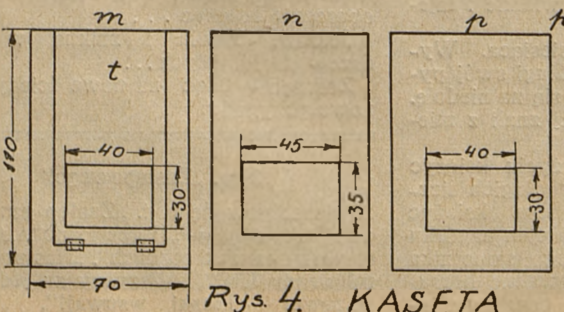
Wreszcie wykonujemy kasetę na film według rysunku 4. Składa się ona z 3 deszczułek z odpowiednio wyciętemi otworami mniejszemi (3×4 cm) w deszczułkach skrajnych („m" i „p"), a większym (3.5×4.5 cm) w deszczułce środkowej („n"). W jednej ze skrajnych deszczułek „m" jest odpowiednie wycięcie „t", przymocowane do deszczułki „m" zapomocą zawiasków. Do otworu deszczułki środkowej wkładamy 2 szybki o wymiarach 3.5×4.5 cm, między któremi umieszczamy film. Kaseta musi wystawać 2—3 cm nad pudełko, aby ją można było łatwo wyjmować. Otwory w kasecie muszą być również umieszczone dokładnie na osi soczewki aparatu.

Aparat do powiększeń najlepiej wykonać z dykty 5-cio milimetrowej, choć można też i z grubej tektury. Po wykonaniu aparatu z dykty, należy go dobrze oczyścić papierem szklannym oraz pobajcować ew. politurować.

Część pudełka, w której znajduje się żarówka, dobrze jest obić wewnątrz blachą, gdyż pudło to bardzo się od żarówki rozgrzewa. Najlepiej zastosować żarówkę mleczną na 60—100 wattów, o dużej średnicy, gdyż na powiększeniu nie powstają wtedy jasne i ciemne koła (na brzegach) i wtedy matówka służąca do rozpraszania światła jest zbyteczna. — Przy większych aparatach, gdzie występowanie na powiększeniach kół o różnej sile światła jest wybitniejsze, należy zastosować ciemkie szkło mleczne, lub odpowiedniejsze, lecz znacznie droższe szkło opalowe.

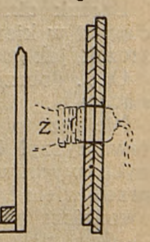
Papier do powiększeń przypinamy pluskiewkami do specjalnej deszczułki o wymiarach około 14×20 cm, na którą nalepiamy gładki, biały karton. Nastawianie obrazu powiększanego na ostrość, na żądaną wielkość, odbywa się zapomocą przesuwania oprawki z aparatem fotograficznym i równocześnie całem pudełkiem.

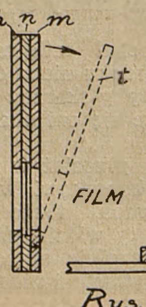
Podczas nastawiania na ostrość i naświetlania blenda aparatu musi być otwarta. W tym celu trzeba dźwignię do zatrzasku odciągnąć i umiejscowić ją jakąś zatyczką (zapałką). W końcu dobrze jest wstawić w plecionkę (drut) od żarówki, kontakt-gruszkę, aby można światło łatwo przez żądany czas naświetlania świecić.



Rys. 4. KASETA

Rys. 5.





Rys. 6.

W. KORABIEWICZ.

Maurycy August hrabia Beniowski.

Baczność! — oto porucznik cesarskiej armji, Beniowski, stoi przed Wami — **ma lat 14.** Łatwo jest nosić oficerskie szlify, ale on już bierze udział w wojnie. Dwa lata walczy z Prusakami, aż go do Polski na dziedzictwo odwołali. Lecz co tam majątki! Nie bogactwa ma w głowie: myśli teraz o wielkiej podróży o włóczędze po nieznanym świecie. Jeździ więc po Bałtyku z portu do portu i wybiera sobie odpowiedni żaglowiec, aby odbyć na nim wyprawę do Indji.

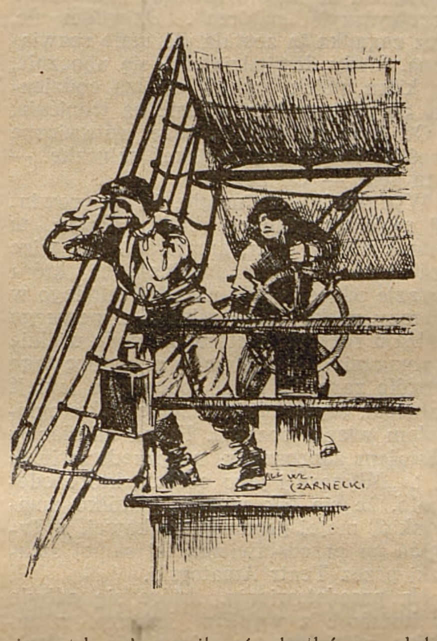
Doszłaby ona niechybnie do skutku, gdyby nie **Konfederacja Barska.** Jakże towarzyszy porzucić, jeśli walczą o słuszną ideę. Beniowski obejmuje dowództwo nad kawalerją i niedługo wkracza do Krakowa jako **26-letni, zwycięski generał.** W jednym z wypadów z obleżonego Krakowa dostaje się do niewoli, z której wykupują go jednak niedługo wierni przyjaciele. W niespełna rok później znów wpada w ręce wroga i tym razem, skuty i ranny, zostaje wywieziony w głąb Rosji. Odtąd rozpoczyna się oryginalny, pełen nieprzewidzianych przygód, tułaczy okres życia Beniowskiego.

W Kazaniu padło na niego niesłuszne podejrzenie o udział w spisku. Gdy policja przybyła w nocy do mieszkania Maurycego, by go aresztować, Maurycy — który sam jej drzwi otworzył — zorjentował się natychmiast w syuacji. Udając służącego wskazał policji sypialnię rzekomo swego pana, sam zaś uciekł i udał się do Petersburga. Tu jednak zdradzono go — zostaje osadzony w więzieniu, a następnie **kibitką wywieziony na Sybir.**

W drodze Beniowski staje się jednak jak gdyby drugim komendantem sybirskiego etapu. Dzięki swej nadzwyczajnej zdolności zjednywania sobie ludzi i uzyskiwania nad nimi wpływu, liczą się z nim wszyscy — nawet Kozacy. Co tam Kozacy! — nawet Chińczycy proponują mu ułatwienie ucieczki, z czego jednak Maurycy nie może skorzystać z powodu jątrzących się wciąż starych ran. Wnet później układa jednak Beniowski wraz z pewnym felczerem Hoffmanem plan ucieczki. Plan ten jednak odkryto i wślad za Beniowskim wysłano kurjera z rozkazem zatrzymania i uwięzienia Maurycego. Niezwykły ten człowiek zdołał spić kurjera, wykraść mu rozkaz i zmienić jego treść do tego stopnia, że miast aresztowania, na następnym postoju spotyka Beniowskiego jak najlepsze przyjęcie ze strony władz moskiewskich.

W Ochocku zesłańcy kibitki zmieniają na okręt, który ich wiózł w stronę Kamczatki. Po drodze złapała ich burza, trwająca kilka dni. Miotany falą i wichrem okręt bliski jest zatonięcia. Kapitan traci głowę i władzę nad załogą. W ogólnym chaosie i rozprężeniu, w walce z rozpętanym żywiołem Beniowski po swojemu, z żelazną wolą i energją obejmuje władzę nad wszystkimi. Marynarze, Kozacy, jeńcy i sam kapitan wykonują bez szemrania jego polecenia i oto **Beniowski wprowadza okręt do portu w Kamczatce.**

Poznaje tam liczną kolonję zesłańców politycznych i organizuje ich z myślą o przygotowaniu ucieczki. Zaskarbia sobie sympatję gubernatora, za wyratowanie okrętu otrzymuje wolność obywatelską, co ułatwia mu działanie. Córka gubernatora, która kocha się w Beniowskim, jest łącznikiem między władzami a związkiem wolności. Przygotowania do ucieczki trwają jednak **lat kilka,** podczas których wielokrotnie zdradzano zamiary Beniowskiego. Trzeba jego sprytu i umiejętności dawania sobie rady w chwilach najbardziej tragicznych, aby uniknąć skutków podobnych zdrad. Ostatnia z nich jednak zbyt groźnemi groziła konsekwencjami, to też Beniowski decyduje się **przyśpieszyć chwilę ucieczki,** z garstką cywilów rozbraja sotnię kozacką, obsadza twierdzę i staje się panem miasteczka. Niedawny więzień, teraz władca, wspaniałomyślnym gestem rozdaje rosyjskie urzędy i tytuły, zbiera korny hołd od mieszkańców i kleru, aż wreszcie **przy huku salw armatnich i wiwatów pożegnalnych odpływa w świat,** jako kapitan dużego statku, „Św. Piotr i Paweł" o załodze 85 osób, wspaniale wyposażonego w uzbrojenie i naładowanego wieloma skrzyniami najcenniejszych futer syberyjskich.



Statek „Św. Piotr i Paweł" płynie pod banderą polskiej Konfederacji Barskiej. Z początku Beniowski bierze kurs na północ, jednak lody zmuszają go do zawrócenia w kierunku Japonji. Długotrwały pobyt wśród wysp bezludnych, oraz przypadkowa utrata części zapasów żywności i wody, wytwarza z czasem na statku warunki bardzo ciężkie. Pośród wygłodzonej i spragnionej załogi powstają wciąż bunty, które Beniowski umie zawsze zażegnać. Cierpliwy i taktowny, koleżeński i sprawiedliwy nawet w najgorszych warunkach daje sobie z ludźmi radę.

Nareszcie po długich trudach, gdy załoga wyczerpana i głodna leżała już cała bezsilnie, a statek zdany na łos borykał się na fali w przedśmiertnej agonji, — **Beniowski ostatkiem siły doprowadził statek do lądu Japońskiego.** Nieufnych dla Europejczyków mieszkańców Japonji Beniowski umie sobie zjednać, podejmują go też niemal tryumfalnie, goszczą i obdarzają. Niknie pomału zapas skór, zamiast których mnożą się na statku skarby w postaci cennej porcelany i drogich kamieni. Każdą zdobyczą kapitan dzieli się z załogą.

W powolnej podróży na południe okręt dociera wreszcie do portów, będących w rękach europejskich. Zaczyna się tu **formalne polowanie na osobę Beniowskiego,** w którem rywalizują ze sobą władze francuskie i angielskie. Chodzi im o dziennik okrętowy, będący wspaniałym materjałem dla akcji odkrywczej w dążeniu do zdobywania coraz to nowych terenów. Beniowski wkońcu spienięża swój statek i wstępuje w służbę francuską. Rząd francuski wysyła go na **Madagaskar.**

Od tej chwili kończy się właściwie szczęście Beniowskiego. Intrygi zawistnych i chciwych urzędników i kupców francuskich utrudniają pracę Maurycemu. Mimo szykan i przeszkód buduje on osadę za osadą, prowadzi zwycięskie walki z tubylcami, którzy w podziwie dla jego zalet **uznają w nim swego boga Apansakaba Rami,** dzięki czemu Beniowski staje się **niepodzielnym władcą całej wyspy.** Tolerancyjny i przyjacielski raczej, niż władczy stosunek do czarnych posłużył za temat do nowych intryg. Beniowski stara się jak może oczyścić z niesłusznych zarzutów, wreszcie — pełen nadziei w rychły swój powrót — wyjeżdża do Paryża, aby wyjaśnić swe stanowisko. Tu spotyka go jednak zawód — zostaje zdegradowany **i zwolniony ze swego stanowiska.**

Rozgoryczony Beniowski nie rezygnuje jednak z panowania na Madagaskarze. Powraca tam potajemnie i — licząc, że staną za nim wszyscy tubylcy — wypowiada Francji walkę. Zanim jednak zdołał zebrać swych wojowników, został otoczony przez wojsko i **zginął na szańcu.**

Pierwszy port na Madagaskarze, wzniesiony przez Beniowskiego, nazwany był od jego imienia mianem św. Augusta. Nazwę tę jednak zmieniono i jedyną dziś pamiątką po doniosłej roli, jaką odegrał Beniowski na tej wyspie, jest dziś tylko nazwa małej wysepki, leżącej tuż koło Madagaskaru na szlaku okrętowym, a nazywająca się **„Maurycy".** Na wyspie tej może kiedyś nasi młodzi włóczędzy postawią pomnik rodakowi, którego wytrwałość i silna wola mogą służyć za rzadki wzór do naśladowania, szczególnie dla naszych drużyn żeglarskich.

W 3 NUMERZE „Na Tropie", w dziale „Na harcerskim szlaku" — zaszła pomyłka drukarska dotycząca opisu wizytacji 3 drużyny żeglarskiej przez dh. hm. Bublewskiego, która się odbyła w Tczewie, a nie Toruniu, jak to omyłkowo podano.

Na Tropie Zuchów.

W kręgu wodzów.

Zawsze zazdrościłem instruktorom zuchów naszego hufca, że mają tak miłą pracę. We wrześniu ub. r., kiedy na jednej z Rad Hufca odradzano mi zakładania gromady zuchowej w Sierszy ze względu na brak instruktora, oświadczyłem kategorycznie, że chociażby sama praca drużyny harcerskiej, którą prowadzę ucierpieć na tem miała — gromadę założę i sam poprowadzę, gdyż z niej dopiero doczekam się za lat parę prawdziwych harcerzy. Nie przeczuwałem wtedy nawet, że praca ta da mi tyle zadowolenia.

Wiele zawdzięczam oczywiście Redakcji „Na Tropie". Początkowo byłem w niemałym kłopocie, — zabrałem się bowiem do pracy bez jakiegokolwiek przygotowania. To też niezależnie od takich podręczników jak „Wilczęta" — Dha. Hm. Strumiłły, Związek Zuchów — Zienkowiczówny (w których to podręcznikach znalazłem wiele pierwszorzędnego materjału) — studjowałem „od deski do deski" „Na Tropie Zuchów". — Na podstawie podawanych tam gier, ćwiczeń i gawęd zuchowych, opracowałem sobie nawet kilka gier i ćwiczeń własnego pomysłu¹).

Ciekawe jest to, że tych chłopców wszystko zajmuje, nic ich nie nudzi. Do wszystkiego biorą się z zapałem rzadko spotykanym między harcerzami. A jak wszystko poważnie biorą, jak się poleceniami wydanemi przejmują, świadczy najlepiej tych kilka wypadków, które poniżej opiszę.

Opowiadała mi mamusia jednego z zuchów, że jej Zenek po przyjściu ze zbiórki, oznajmił wszystkim w domu: „prawdziwego zucha po tem się poznaje, że codzień wyświadcza komuś przyjacielską przysługę". Od tego dnia, mamusia owego zucha zapytywała go codziennie, jaką zrobił dziś usługę? Pewnego dnia usłyszała taką odpowiedź: — „dziś mamusiu, nie mogłem zrobić żadnej przyjacielskiej przysługi, ale za to postanowiłem sobie, że nie będę kłamał więcej". — I wie pan, że nie kłamie! — mówi mi owa mamusia — a przecież przedtem kłamał za dwuch!

Miałem w domu skrzynię ze sprzętem drużyny. Trzeba ją było przetransportować do izby. Przy grze w fanty, padło na jednego szóstkowego, że ma się zgłosić u mnie za dwa tygodnie (w sobotę) o 3-ciej popoł., zabrać skrzynię i zawieść ją do izby. Jakież było moje zdziwienie, kiedy punkt o trzeciej dzwoni do mnie jeden z zuchów, zgłasza, że szóstkowy jest chory i wobec tego on skrzynię za szóstkowego zawiezie do izby.

Pewnego dnia, w powrotnej drodze ze zbiórki, dogoniłem moich zuchów, a że mieli ochotę bawić się jeszcze na śniegu, zaprowadziłem ich do lasu, gdzie pokazałem im ślady zająca, człowieka itd. — Teraz po każdej zbiórce — która trwa b. długo, bo prawie całe niedzielne popołudnie, — ciągnie mnie ta moja gromadka do lasu. Niektórzy „uczniowie przewyższyli „mistrza". Dziwiłem się, lecz zagadka ta została dla mnie rozwiązaną, kiedy dowiedziałem się ubocznie, że kilku moich zuchów spędza codziennie po parę godzin w lesie na tropieniu.

Od paru miesięcy słyszę ustawiczne prośby, ażeby zagrać jakąś sztuczkę. — I tu sęk! — Co zagrać?

Wydawaćby się mogło, że na prowincji można zagrać co bądź. Mamy tu jednak niezły teatr, amatorski. Jak więc grać i co grać, dla publiczności, która narazie odnosi się do naszego młodego w Sierszy ruchu harcerskiego z pewnego rodzaju rezerwą i która ma dość wielkie wymagania. Mógłbym więc wobec tego wogóle zarzucić myśl odegrania jakiejś sztuczki, gdyby nie zdarzenie, które oglądałem własn. oczyma. Przed miesiącem zostałem zaproszony na przedstawienie p. t. „Młynarz i jego córka", które odegrało, że się tak wyrażę „kółko amatorskie" mojej gromady zuchowej, w tydzień po przedstawieniu tej samej sztuczki przez Teatr Amatorski.

Na przedstawieniu, które się odbyło w komórce z węglem jednego z zuchów, uśmiałem się więcej niż na każdem innem przedstawienia. Publika, — więc ja i kilkoro dzieci w wieku 5—10 lat, — otrzymywała nawet bilety, nawiasem mówiąc bezpłatne.

Początkowo miałem ochotę zwrócić artystom uwagę, że może lepiej byłoby odegrać sztuczkę w izbie. Nie chciałem jednak psuć nastroju. Pod koniec przedstawienia, — siedząc na ławce skonstruowanej przez zuchów z jakiejś nieoheblowanej deski, której wystające sęki wbiły mi się głęboko w pamięć, — doszedłem do wniosku, że przedstawienie odegrane w komórce z węglem ma także swój — aczkolwiek nieco odrębny — urok.

Ryszard Szumacher.

¹) Proszę nam je przysłać! — (P.zyp. Redakcji).

Gry dla najmłodszych zuchów.

Sadzenie drzewek.

Każdy z zuchów wybiera sobie nazwę jakiegoś drzewa. Pośrodku pokoju staje prowadzący grę i podrzuca w górę piłkę, wywołując nazwy drzewek, np.: orzech, dąb, topola itp. Wywołane drzewo biegnie, by pochwycić piłkę, zanim ona zdąży upaść na ziemię. Jeśli mu się to uda, to zostaje ogrodnikiem i prowadzi grę dalej, zaś poprzedni ogrodnik przybiera nazwę tego drzewa. Zuchy, które nie odpowiadają na wywołaną nazwę swego drzewa, lub też pomylą się, zostają wyłączone z gry.

Ogródki.

Zuchy pojedyńczym rzędem biegają dookoła pokoju. Przechodząc koło prowadzącego grę biorą z pudełka po jednej kartce z literą alfabetu. Biegają dotąd, pokąd nie wyczerpią się kartki z literami alfabetu. Następnie udają się do swych sześciu kącików i tam sadzą ogródki. Od liter alfabetu, wypisanych na kartkach, muszą zaczynać się nazwy kwiatów, warzyw, owoców i zielska. Nie można użyć podwójnej nazwy, a każda kartka, dla której nie znalazła się odpowiednia nazwa, musi być zwrócona.

Chwytanie pantofla.

Zuchy stają w kole ramię przy ramieniu i zewnątrz koła podają sobie pantofel. Ktoś stoi pośrodku i stara się pochwycić podawany pantofel.

(Z ang. H. Sokołowska).



10.079 ZUCHÓW jest w Polsce. Dziewcząt — 3333 i chłopców 6686.

KRAKUSKI zamiast angielskich beretów mają nosić Szare Wilki w Brześciu n/Bugiem. Gdy już cała gromada będzie te krakuski miała — sfotografujcie się i przyślijcie nam do pokazania. Może pomysł brzeski znajdzie naśladowców.

GROMADA PUSZCZAKÓW w Krakowie daje przykład, jak wyglądać powinna gromada samodzielna. Istnieje ona już 6 lat, prowadzona jest przez harcmistrza, posiada własny inwentarz i bibljotekę. Od kilku lat „puszczaki" wyjeżdżają na kolonje; słyną zaś z tego, że zamiast na szóstki dzielą się na gromadki Łowców, Górali i Łuczników.

Hej nie masz ci to nie masz.

Piosenka dziewcząt-zuchów śpiewana na nutę „Hej, góral ja se góral".

Hej, nie masz ci-to nie masz,
Hej, jak to zuchowi w polu,
Hej, pełno tam bławatów,
Hej, pełno tam kąkolu!
La, la, la, la, la, la...

Hej, nie masz ci-to nie masz,
Hej, jak to zuchowi w lesie,
Hej, huknę ci piosenkę,
Echo ją w dale niesie.
La, la...

Hej, nie masz ci-to nie masz,
Jak zuchowi na ugórze,
Daleko stamtąd widać,
Daleko o mój Boże!
La, la...

Na drodze rozwoju.

W dniach 1 i 2 kwietnia br. odbył się w Warszawie doroczny **Zjazd Walny** Związku Harcerstwa Polskiego.

Po mszy św. odprawionej przez Naczelnego Kapelana ZHP., ks. Luzara, rozpoczęły się obrady Zjazdu. Zagaił je **Drh. Przewodniczący, Dr. M. Grażyński** kilkunastominutowem przemówieniem, w którem uczcił pamięć ś. p. ks. biskupa Bandurskiego, powitał przedstawicieli władz państwowych, delegatów i gości, oraz temi słowy scharakteryzował ubiegły okres:

„Kiedy rok temu wybraliście mnie swym Przewodniczącym, w swojem pierwszem przemówieniu podkreśliłem, że praca harcerska musi się ułożyć w promieniu trzech zasadniczych idei: **miłości Boga, myśli państwowej, wypływającej z ukochania narodu, oraz oparcia życia na prawdzie.** To jest ta zasadnicza na trzech akordach wsparta melodja, która powinna brzmieć potężnie w naszej organizacji.

Kiedy dziś, jako ustępujący Przewodniczący, rzucam okiem wstecz i obejmuję cały okres sprawozdawczy, to **stwierdzam, że nie obniżyliśmy lotu w żadnej dziedzinie pracy** i to mimo niesłychanie ciężkich warunków, w jakich musieliśmy pracować. Dotyczy to zarówno ideowej strony naszego życia, jak materjalno- i formalno-organizacyjnej. Możemy dziś, nie przez zarozumiałość, ale w poczuciu słusznej oceny naszych wartości, stwierdzić, że mamy wielki wpływ na kształtowanie wychowania młodzieży, że jesteśmy dziś w Polsce przodującą organizacją młodzieży i że harcerstwo jest czynnikiem, którego nikt nie może i nie powinien zlekceważyć. Zajęliśmy mocną pozycję. Ale właśnie w związku z tem stoi przed nami ważny obowiązek, a mianowicie: trzeba tę pozycję w przyszłości nietylko utrzymać, ale ją rozbudować, **trzeba mieć nietylko ambicję, ale i wolę przeprowadzenia tak naszej pracy, by harcerskie proporce zaszumiały we wszystkich zamieszkałych punktach Rzeczypospolitej, a ideologja nasza stała się podstawą wychowania całej naszej polskiej młodzieży.**

Zadanie to możemy wziąść na siebie i wykonać je, mając za sobą 20-letnią tradycję pracy, wykuty w tej pracy program ideowy i metody, oraz doskonale zgrany, fachowo przygotowany i ideowo wysoko stojący zespół pracowników. Dlatego z otuchą patrzę w przyszłość, ku której w zwycięskim nastroju idzie nasze harcerstwo."

Przemówienie swe zakończył Druh Przewodniczący życzeniami, aby Zjazd, który ma być rewją dorobku i dać ogólne wytyczne na najbliższy okres, odbył się w spokojnej i rzeczowej atmosferze harcerskiego braterstwa i był dalszym krokiem rozwoju naszej organizacji.

Z kolei złożyli swe życzenia dla Zjazdu przedstawiciele władz państwowych i organizacyj społecznych, poczem odczytano wnioski i przeprowadzono wybory do komisji głównej.

Obrady popołudniowe poświęcone były sprawozdaniom. Przemówienie Przewodniczącego podajemy na wstępnej stronie niniejszego numeru.

Sprawozdanie **Naczelniczki Gł. Kwat. Harcerek,** dhny Wierzbiańskiej, wykazało dążenie harcerstwa żeńskiego do realizacji we wzmożonem tempie szeroko zakreślonego programu **wzmocnienia się wewnętrznego** od strony programowej i metodycznej — **i rozwoju zewnętrznego** przez obejmowanie szeregami harcerskiemi coraz to większych mas młodzieży, dochodząc do cyfry 24.141 harc.

Sprawozdanie **Naczelnika Gł. Kw. Harcerzy** wysunęło na czoło prac następujące zagadnienia: wytworzenie zwartego grona starszyzny, oparcie pracy drużyn na nowych programach, wdrożenie młodzieży do pracy społecznej, usprawnienie form organizacyjnych, rozwój liczebny, ustalenie stosunku harcerstwa do młodzieży mniejszościowej i wzmocnienie harcerstwa zagranicą.

Drużyny m. skupiają **44.569** harcerzy.

Dyskusja nad sprawozdaniem przyniosła dalsze przyczynki do tego obrazu rozwoju pracy harcerskiej i wykazała atmosferę harmonji i zgodnej współpracy.

Dalszy ciąg obrad Zjazdu polegał na pracach Komisyj, a to Komisji Głównej.

Na ostatniem posiedzeniu plenarnem zostały poddane pod głosowanie wszystkie wnioski, których część Zjazd postanowił przekazać do rozpatrzenia Radzie Naczelnej lub Głównym Kwaterom, część zaś została załatwiona definitywnie.

Wybory na członków Rady Naczelnej wprowadziły do niej: druhny **Wierzbiańska, Martynowiczówną i Stefanowską,** oraz druhów **woj. Grażyńskiego, ks. Mauersbergera, Olbromskiego, Pfeiffera, Ratajczaka, Szczygła, Strumiłłę, Piskorskiego i Sedlaczka.** Wybór **wojew. Grażyńskiego** wywołał na sali spontaniczne oklaski, będące najlepszym wyrazem **przywiązania i popularności,** jaką cieszy się druh Przewodniczący wśród członków Związku.

Zaraz po zamknięciu Zjazdu odbyło się zebranie Rady Naczelnej, na której dokonano wyboru władz naczelnych, które pozostały w dawnym składzie, a więc **Przewodniczącym pozostał wojew. dr. M. Grażyński, Naczelniczką G. K. dhna Wierzbiańska, Naczelnikiem G. K. dh. Olbromski.**

Po roku pracy.

(Dok. ze str. 2)

Natomiast **nie udało się do tej pory rowiązać sprawy drużyn seminaryjnych, wiejskich i robotniczych.** Zdajemy sobie sprawę z tego, że zadania nasze w tym zakresie są najtrudniejsze, ale też z tego powodu działanie nasze musi być najbardziej programowe i konsekwentne.

Przy tej sposobności chcę zwrócić uwagę na jeden bardziej charakterystyczny moment. Jako Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego odbywałem w Katowicach odprawy z Komendantami Chorągwi. Wstępem tych konferencyj było przeglądnięcie map rozmieszczenia drużyn harcerskich w terenie. Z map tych i to w wszystkich Chorągwiach uderzał wprost wyraźnie **jednostronny charakter rozplanowania naszej organizacji w terenie.** Harcerstwo trzyma się do tej pory linji kolejowych, wielkich ośrodków miejskich i szkół. Dlatego hasło zmiany tego charakteru przez wejście na wieś, przez zagarnięcie młodzieży pozaszkolnej, przez wciągnięcie w Związek młodzieży robotniczej, musi tworzyć wytyczną naszej najbliższej pracy. Trzeba wyjść z dotychczasowego zaklętego kręgu ośrodków organizacyjnych, uzupełnić metody, pomnożyć i zróżnicować kadry naszych pracowników. Bez przeprowadzenia tej pracy harcerstwo będzie zredukowane do organizacji, działającej tylko w obrębie młodzieży szkolnej. Oczywiście jest to najtrudniejszy odcinek pracy, dotychczas dotknięty zaledwie naszą siecią organizacyjną i dlatego wymagający dużego nakładu energji.

Strony ideowej naszej pracy nie będę tutaj obszerniej poruszał. Miałem bowiem sposobność kiedyindziej wypowiedzieć się na ten temat. O jednym z najważniejszych punktów naszego programu, a mianowicie o celach wychowania obywatelskiego, mówiła dzisiaj pięknie druhna Martynowiczówna, z któremi to poglądami najzupełniej się solidaryzuję. **Potrzeba Polsce ludzi o tęgich charakterach, ludzi mocnych intelektem, uczuciem i wolą, a przytem sprawnych fizycznie.** Temu też celowi służy system wychowania harcerskiego.

Wstrzymując się od szerszego traktowania wytycznych w tym zakresie, chcę położyć jednak nacisk na 2 momenty, które zdaniem mojem powinny znaleść specjalne uwzględnienie w naszej działalności. Jedną z bardzo ujemnych stron naszego życia jest **niepunktualność w wykonywaniu czynności.** Przecież słyszymy nieraz takie zdanie, że w Polsce ludzie punktualni tracą bardzo wiele czasu, muszą bowiem prawie z reguły czekać na ludzi spóźniających się. Od wady tej nie uchroniło się i harcerstwo, co miałem sposobność stwierdzić w czasie wizytacyj jako Przewodniczący. Wadą tę trzeba stanowczo z życia harcerskiego wykorzenić, a punktualność uczynić wyrazem zewnętrznym karności i dyscypliny panującej w naszym Związku.

Drugiem, nie mniej ważnem zagadnieniem to **sprawa poczucia przyjętego na siebie obowiązku i jak najdokładniejszego wypełniania zobowiązania.** Jeżeli harcerstwo ma wnieść do życia zbiorowego naszego narodu wartości moralne, to dobrze ustalona i konsekwentna w działaniu obowiązkowość będzie wśród nich miała bardzo doniosłe znaczenie.

Pozwolicie Druhny i Druhowie, że na zakończenie jeszcze jeden moment poruszę. My wszyscy — tak jak tu jesteśmy w sali — należymy do pokolenia, które w dziejach polskich już się nie powtórzy. Żyliśmy bowiem w niewoli, walczyliśmy o zdobycie wolności, a teraz w ciężkim znoju budujemy fundamenty potęgi państwowej. Wielki dorobek naszego życia mamy przekazać nowemu pokoleniu, które w innych, szczęśliwszych będzie wzrastać warunkach.

Jeżeli mamy ugruntować godną przyszłość naszego Narodu i Państwa, musimy w duszach młodzieży zaszczepić miłość Ojczyzny, rozbudzić wiarę w wielkość naszego Narodu i wytworzyć wolę takiej pracy, którаby Polskę postawiła w rzędzie pierwszych państw świata.

Nie należy młodzieży upajać snem o potędze, a trzeba wdrażać ją w konkretną i programową pracę, stwarzającą potęgę!

Na harcerskim szlaku.



Oto **fragment izby** I. ż. druż. im. Król. Jadwigi w Krakowie, która na uroczystości Braterskiej Myśli została pięknie przybrana portretami generała Roberta Baden-Powella i jego małżonki oraz chorągiewkami wszystkich państw, posiadających organizacje skautowe. Wieczorynkę tę o bardzo serdecznym i podniosłym nastroju, w której prócz drużyny brali udział przedstawiciele K. P. H., zakończyło obrzędowe wręczenie zastępom odznak braterstwa skautowego. (Wobo-Wobo).

„OGNISKO" HARCERSKIE W KRAKOWIE skupiło: Radę Kół Przyjaciół, grona instruktorskie żeńskie i męskie, starsze harcerstwo i starszą młodzież harcerską. „Ognisko" zdobyło bardzo piękny lokal w Rynku (nr. 32. II p.) i prowadzi: czytelnię, dział referatowy, bibljotekę, pośrednictwo pracy, dział gier, wycieczek, komisję dostaw i bufet.

ROZDANIE NAGRÓD zwycięskim zespołom w marszu w maskach przeciwgazowych odbyło się uroczyście w sali Ośrodka W. F. w Warszawie. II. nagrodę otrzymał zespół harcerek z 45. i 11. druż. Warsz. Nagrodę w formie puhara i srebrnych żetonów ofiarowały harcerki Komendzie Chorągwi. (R. R.)

KONKURS na najładniejszą izbę odbył się w Hufcu tarnowskim. I. żeglarska w Tarnowie przygotowywuje się intensywnie do zlotu wodnego. Odbywa w tym celu kurs ośrodka morskiego i zabiera się do budowy kajaków. Drużyna daje swe oparcie i pomoc zastępowi żeglarskiemu przy I. dr. w Dębicy (C. O.)

ODPRAWA INSTRUKTORÓW Chorągwi krakowskiej odbyła się przed Walnym Zjazdem. Na odprawie tej wygłoszono referaty: „Nowy program G. K szkolenia instruktorów" i „O nowy ideał wychowania obywatelskiego w harcerstwie". Po referatach wywiązała się ożywiona i wyczerpująca dyskusja. (B)

FUNDUSZ POMOCY uchwaliła stworzyć Komisja żeńska Walnego Zjazdu. Pomoc ta ma pójść dwojakiem torem: jako pośrednictwo pracy i pomoc materjalna dla starszyzny harcerskiej oraz dla dziewcząt jako pomoc finansowa, odzieżowa, książkowa itp.

SERWETKI HAFTOWANE, na stoliki, ręczniki, ściereczki, poduszki na fotele w stylu ludowym — oto przedmioty, które licznie powinny napływać ze wszystkich stron Polski do Kwatermistrzyni Międzynarodowej Konferencji. Przedmioty te będą służyć do urządzenia Bucza i zostaną jako jego stały majątek. Dalej druhny, do roboty!

SZTAFETA NA NARTACH z Nowogródka do Warszawy zaniosła życzenia imieninowe Marszałkowi Piłsudskiemu. Sztafetę tworzyli harcerze z 3-ciej dr. nowogrodzkiej.

AKCJA LETNIA Komendy Chorągwi Harcerek Krakowskich obejmie w roku bieżącym: instruktorski obóz wędrowny, obóz dla drużynowych starszych i młodszych dziewcząt, obóz dla drużynowych zuchów łącznie z wzorową kolonją zuchową, oraz placówkę artystyczną na Konferencji Światowej. (D.)



Z okazji imienin IX. dr. m. krakowska wysłała do Naczelnego Skauta świata, Baden Powella, adres hołdowniczy, ozdobiony piękną akwarelą prof. Wierciaka, podpisany przez wszystkich członków drużyny i zaopatrzony w fotografje z jej życia. Baden Powell adres ten wyróżnił w liście swym do kom. M. Wołkowicza z pośród wszystkich życzeń, nadesłanych mu z Polski. (D.)

Ś. P. ELŻBIETA REIMANÓWNA, zastępowa IV. ż. dr. w Rybniku, odeszła na wieczną wartę w 17. roku życia.

Ś. p. Reimanówna należała do organizatorek drużyny i była harcerstwu oddana całą duszą. Śmierć jej wywołała szczery i głęboki żal wśród jej otoczenia, w które wnosiła zapał, inicjatywę i promienną pogodę.

ŚP. TOMASZ WRÓBEL, zastępowy 1. m. dr. w Bytkowie, zasnął w Bogu dnia 29. II. b. r.

W zmarłym drużyna straciła sumiennego zastępowego i wzorowego harcerza, oraz kochanego powszechnie i oddanego głęboko harcerstwu członka drużyny.

ŚLĄSKA CHORĄGIEW według najnowszej statystyki liczy 2420 harcerek, 243 zuchów i 16 druhen w drużynie starszoharcerskiej — razem 2679. Po przyrzeczeniu jest harcerek 776. (G)

WRZEŚNIA posiada w gimnazjum dobrze rozwijającą się drużynę, która ostatnio urządziła przedstawienie, aby zarobić sobie na własny obóz. (Fel.)

NA TROPIE czytać musi każda kandydatka na stopień „pionierki" w Chorągwi krakowskiej. Wymaganie to zostało ogłoszone w Rozkazie Komendy i jest ściśle przestrzegane.

PIĘKNĄ IZBĘ Z BALKONEM otrzymała 26 dr. Warsz. od swego oddanego opiekuna p. dyr. Paszczykowskiego. Izba ta przyczyniła się w dużej mierze do rozwoju drużyny. Istniejąca przy drużynie gromada starszo-harc. „Czachowszczyków" urządza w niej co sobotę wykłady, referaty dyskusyjne i herbatki. — W zebraniach tych biorą również udział druhny z 26 dr. żeńskiej. (Grz)

K. P. H. w LIGOCIE KATOWICKIEJ zajmowało się głównie zbieraniem funduszy i mimo małej ilości członków uskładało w roku ub. 500 zł. (W.)

HUFIEC PŁOCKI wynajął trzypokojowy lokal w centrum miasta. Będą się w nim mieściły izby drużyn. lokal Hufca, kooperatywa i w razie potrzeby schronisko wycieczkowe. (Kl).

KOŁO PRZYJACIÓŁ w Białej Podlaskiej wykazało się w ostatn. roku bardzo intensywną pracą. Urządziło ono bibljotekę, dwie imprezy dochodowe i propagandowe, pomogło w zorganizowaniu nowej drużyny żeńskiej i zastępu męskiego na przedmieściu, w urządzeniu kursu dla zastępowych i 2 obozów letnich. (N)

HARCERSKĄ WIECZORNICĘ ANTYALKOHOLOWĄ zorganizowała w dn. 7 II. Komenda Hufca w Toruniu. Aula była przepełniona słuchaczami. Świetny referat o skutkach alkoholizmu wygłosił Naczelnik Kuratorjum O. S. Pomorskiego p. Dr. Ciosłowski. (S.)

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.